Rok II. 3 sierpnia 1930. Nr. 28

DZWONECZEK

DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 31

Dziecku Polskiemu.

Pogodne jak wiosna, a tkliwe jąk ptaszę
W gniazdeczku swem w lecie,
O, dziecię ty polskie! O dziecię ty nasze,
Rodzinnych łąk kwiecie!
Gdy krasi cię uśmiech wschodzącej jutrzenki,
Niewinna prostota,
Cudowniej cię zdobią ubogie sukienki,
Od pereł i złota.

O, śmiej się, dziecinko, niech głosik twój szklany
Ku niebu ulata,
Jak oddźwięk skowronków modlitwy porannej
Jek echo z za świata,
Co wierzyć nam każe w istnienie aniołów,
W harmonję wieczności,
I sieje promienie na mroki padołów
Nadziei — miłości.

Skarbnica natury przed tobą otwarta
Z bogactwy wszystkiemi,
Nad tobą zasiana błękitnych nieb karta
Głoskami złotemi.
Jak anioł stojące w świątyni tej progu,
Spoglądasz nieśmiele —
A wszystko ci mówi o życiu — o Bogu,
Tak wiele, tak wiele...

Więc słuchaj i patrzaj, i w piersi twej młodej
Zachowaj głęboko
Dźwięk każdy i uśmiech tej matki przyrody,
Co pieści twe oko;
Pij pełnym oddechem rodzinnych łąk wonie
W majowym wieczorze,
W promieniach słonecznych niech dusza twa tonie
Jak rybka w jeziorze.

Lew.

W. N.

Rozmowa tatusia z Franiem.

Mały Franuś chodził dopiero pierwszy rok do szkoły, ale czytać umiał już płynnie. Nie poprzestawał bowiem tylko na tem, co słyszał w szkole, lecz sam w domu uczył się wiele. To i owo pokazywała mu mamusia, a bardzo dużo ojciec. Kochał on bardzo Franusia. To też ile razy wrócił wieczorem do domu po pracy, brał go na kolana, mamusia zapalała lampę, siadali potem za stołem i czytali wspólnie. Franuś robił w ten sposób wielkie postępy w nauce i sprawiał ojcu dużo radości.

Pewnego dnia zostawiła siostrzyczka Franusia swą książeczkę do nabożeństwa na stole. Franuś jął ją ciekawie przeglądać i szukać odrazu za obrazkami. Napotkał jeden bardzo piękny. Obrazek przedstawiał Anioła, strzegącego dwoje małych dzieci. Anioł był ubrany biało i był przepasany lekko, niby tęczą, jasną niebieską wstęgą. Miał długie, śliczne, złote włosy, dwa białe rozpostarte skrzydła i nad czołem gwiazdę. Stał z dziećmi na skraju stromego urwiska, skąd śliczny roztaczał się widok, lecz i straszna otwierała się przepaść. — „To dziwne, pomyślał Franuś, przyglądając się obrazkowi, że ja nigdy nie widzę Anioła... Czyżby tylko niektóre dzieci miały go mieć przy sobie?...“ I postanowił zapytać się o to ojca wieczorem.

Kiedy więc siedzieli znowu za stołem przy lampie, zanim zaczęli czytać, spytał się Franuś:

— Tatusiu, czy każde dziecko ma przy sobie Anioła?

— Nietylko każde dziecko, ale każdy wogóle człowiek, odpowiada ojciec. — Uczy nas tego wiara święta.

— No to ciekawe, rzecze Franuś, że ja Anioła nigdy przy sobie nie widzę.

— Bo go też okiem widzieć nie można. On jest duchem.

— A to dlaczego malują takie obrazki, że go na nich widać?

— Bo obrazki, moje dziecko drogie, przedstawiają w sposób widzialny to, co Anioł spełnia i wykonywa w sposób niewidzialny.

— A Cóż on robi?

— Strzeże nas i dlatego nazywa się Aniołem Stróżem.

— Aha-a-a... to już teraz wiem! — Tatusiu, więc ile jest ludzi, tyle jest Aniołów Stróżów, tak?

— Tak jest, moje dziecko, dobrześ powiedział. Ale oprócz Aniołów Stróżów, są w niebie inni jeszcze Aniołowie. Jest ich bardzo wiele, więcej niż potrafimy sobie wybrazić, a wodzem ich jest święty Michał Archanioł.

— A cóż oni tam w niebie robią?

— Patrzą zawsze na Boga, kochają Go, i są jego posłańcami. Jak wicher i błyskawice roznoszą oni po niebie i po ziemi rozkazy Boże, Jego łaski i dary.

— Ach, tatusiu, jak ślicznie musi wyglądać Anioł, pędzący z nieba na ziemię, niby wielki biały ptak. Ach, jak bardzo, jak koniecznie chciałbym zobaczyć Anioła Stróża! Musi on być bardzo dobry i piękny.

— Bezwątpienia, moje dziecko, lecz zobaczysz go dopiero w niebie.

— Więc to żaden człowiek nie widzi na ziemi swego Anioła Stróża?

— Owszem, nieraz daje Pan Bóg świętym swoim tę łaskę, że już tutaj na ziemi widzą Anioła Stróża.

— A czy był kiedy taki święty, tatusiu?

— Była święta Franciszka Rzymianka, która zawsze widziała stojącego przy niej Anioła Stróża. Był taki śliczny, że z niczem na ziemi nie da się porównać. Był niby ranna zorza, lub jutrzenka jaka. Tyle blasku i światła szło od niego, że święta nigdy wieczorem nie potrzebowała zapalać lampy.

— Ach tatusiu, jakby to było dobrze, gdyby taki Anioł stał także i przy mnie. Wtenczas mamusia nigdyby nam już lampy nie potrzebowała zapalać! *D. n.*

Straszne przygody Misia.

(Przeróbka z angielskiego — dalszy ciąg)

Ledwo Wicherek miał czas wleźć do celi Misia, gdy w zrobionej przez królików dziurze ukazał się Błysk. Za nim wdrapała się mała myszka, Szarusia.

„Nie traćmy czasu“, powiedział Wicherek do całego towarzystwa — „świt już bliski, za chwilę może nadejść klucznik lub ktoś z warty, bo przecie zawsze rano odbywa się przegląd więźniów. Niech Szarusia idzie pierwsza i pilnuje tunelu od strony pola, za nią pójdzie Błysk, po nim ja, a Ty, Misiu, wleź na końcu. Będziemy Cię ciągnęli za nogi, to łatwiej Ci pójdzie. Tylko pamiętaj, jak już wleziesz pod ziemię, to zaciśnij oczy i zamknij pysk, a oddychaj tylko nosem, bo ziemia sypka, mogłoby Ci się nasypać do gardła i oczu“. To mówiąc dał znak Szarusi, żeby weszła do otworu. Je-

dno zwierzątko za drugiem wlazło zwinnie i szybko. Przyszła wreszcie kolej na grubego niedźwiadka. Wpakował najpierw jedną tylną łapkę, potem drugą i tak wlazł aż do pasa, chociaż z trudem, ale już dalej nie mógł się pomieścić; otwór był wąski, lejkowato ku górze rozszerzony.



„Dalej nie dam rady" – wołał do towarzyszy Miś, na pół uwięziony w otworze. „Ciągnij mocniej, a może Błysk potrafi poszerzyć nieco przejście, bo inaczej nic nie będzie z mojej ucieczki, zdaje mi się nawet, że słyszę kroki na korytarzu!".

Wicherek dobywał resztek sił i tak już wyczerpanych parogodzinną nocną pracą, ale ciało Misia wciąż tkwiło nieruchomo w otworze. Nagle do uszu królików doszedł głośny zgrzyt zamku, a wnet potem gniewny głos zawołał: „A to co ma znaczyć? Znowu zamierzasz nam uciec, nieznośny niedźwiedziu? Ale poczekaj, nie uda Ci się to tak łatwo!" I mówiąc to, klucznik (on to był bowiem) odwrócił się ku korytarzowi i klasnął mocno trzy razy w dłonie. Na znak ten wbiegła do celi Misia czuwająca straż.

Widząc nadchodzącą pomoc podbiegł klucznik, powszechnie panem Pacem zwany, czemprędzej do Misia, a chwyciwszy go za szalik, rozkazał: „Wyłaź, ty mały ladaco! musisz iść znowu na sąd przed Łykoszyna. Druga ucieczka nie ujdzie ci na sucho, poznasz surowość naszego pana; oj, dobrze ci posmarujemy plecy



za to straszne nieposłuszeństwo".

Miś przerażony, zrozpaczony i zmęczony dał z sobą robić, co strażnicy chcieli. Z trudem wyciągnęli go z otworu, powalili na podłogę i związali mocno na plecach łapki. Potem kopnęli go w bok, żeby wstał, i kazali iść z nimi. Łykoszyn spał jeszcze, więc musiał biedny Miś w trwodze i niepokoju czekać kilka godzin, stojąc przywiązany do słupka na podwórzu więziennem. Wreszcie dano z pałacu znać, że ludożerca jest już po śniadaniu i czeka na nieposłusznego więźnia. *D. c. n.*

W żniwa.

Nadeszła pora żniw. Zboża dojrzałe falowały pod tchnieniem wiatru. Kłosy gięły się ku ziemi pod ciężarem ziarna.

Dzień był lipcowy, gorący, upalny. Dzieci wróciły właśnie z rannej kąpieli w rzece i usiadły w cieniu olch, ro-

snących nad strugą, na skraju pól. Było ich kilkoro, dwie dziewczynki i trzech chłopców, z których najstarszy miał 16 lat. Przyjechali parę dni temu na wakacje do leśniczówki i chodzili po całej okolicy. Dziś było tak gorąco, że nie chciało im się próbować dalszych spacerów.

— O widzicie — rzekł Janek — tam zaczynają żniwa.

— Prawda, już kawałek spory zżęli.

— Jak im gorąco być musi, na taki upał tak się schylać i schylać... litowała się Zosia.

— Trudno, moja kochana — odpowiedział Janek. — Gdyby oni teraz nie schylali się i nie pocili w tym strasznym upale, ty nie miałabyś chleba i bułek.

— Prawda to, teraz mi wstyd, że tak próżnuję.

— Nie wielebyś im pomogła — zaśmiał się Julek.

Tymczasem Janek wstał i patrzał po łanach. Ojciec mówił mu zawsze, że praca koło chleba powszedniego ma w sobie coś świętego i jest podstawą wszystkich innych prac. Janek lubił wieś, pole, i nieraz pomagał w pracach polnych znajomym, do których jeździł na lato. I teraz odezwał się w nim pociąg do tej pracy. W tej okolicy był jednak poraz pierwszy i nie wiedział, jak się do tego zabrać.

— A możebyśmy tak naprawdę pomogli tym ludziom? — rzekł wreszcie. *D. c. n.*

Pierwsze wakacje Basi.

(Bajeczka — ciąg dalszy).

— Co też ta Józia nie wymyśla — mawiał nieraz starszy od niej o dwa lata Franek. — Zamiast bawić się ze mną w konie lub w chowanego, to wciąż siedzi z tą lalką, jak gdyby to można było zabawić się takiem czupiradłem.

— Franiu, bądź grzeczny! Józia jest dziewczynką, więc ją bawią lalki, tak jak ciebie żołnierze — rzekła mama, słysząc narzekania synka.

— Ot, lepiej bądź czasem tatusiem laleczki, to Józia się ucieszy; a innym razem ona znów z tobą chętnie się pobawi fortecą i żołnierzami.

Nie wiele pomagały tłomaczenia pani Kęckiej; rodzeństwo kochało się wprawdzie bardzo, ale wspólna zabawa nie kleiła się.

Zresztą, niezbyt dużo mieli na to czasu. Franek chodził już do pierwszej gimnazjalnej, Józia do trzeciej klasy powszechnej: oboje mieli zadania do odrabiania, tembardziej, że zbliżał się koniec roku szkolnego, i trzeba było starać się o dobre świadectwo.

Nawet Józia zaczęła w czerwcu zaniedbywać trochę swą małą, obiecując sobie, że na wakacjach to powetuje. Wszak Basia miała też pojechać z dziećmi na letnisko pod Jordanów.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nadszedł wreszcie koniec roku. Dzieci przyniosły dobre świadectwa i ucieszone pokazywały je rodzicom.

—Widzicie, jak to dobrze jest, pilnie się uczyć — powiedział ojciec do Frania i Józi. — Zrobiliście przyjemność rodzicom, a i sami odczuwacie zadowolenie, żeście spełnili dobrze wasz obowiązek i nie zmarnowali pieniędzy, które rodzice łożą na waszą naukę. Ażeby wam jednak lepiej upamiętnić ten dzień, wezmę was dziś po południu na miasto i możecie sobie kupić, co które z was zechce. — A oto wasze pieniądze. — To mówiąc dał p. Kęcki każdemu z dzieci po jednej sztuce 5-o złotowej. Franek i Józia uściskali tatusia serdecznie, obejmując zą szyję, a potem z wielkiej radości poszli ucałować mamę.

Po obiedzie, który dzieci wyjątkowo prędko i grzecznie zjadły, wyszli wszystko troje na miasto. Przed każdą wystawą z zabawkami zatrzymywali się, oglądali to i owo, ale nie mogli się na nic zdecydować.

Po długiem chodzeniu kupił wreszcie sobie Franek nowe pudełko żołnierzy, a Józia śliczną szafkę na suknie dla swojej Basi. Wewnątrz niej był drążek, a na nim sporo małych wieszadełek do sukien. Spodem była szufladka, do której można złożyć czystą bieliznę lali. *D. c. n.*

Odpowiedzi Redakcji.

Z. Kończyłówna — odpowiedzi musiałaś już przeczytać w poprzednim numerze. Zagadki dobre, tylko bilety nie wszystkie się nadają. *Skromna Niezabudka* ze Żywca — bardzo chętnie nawiązuję korespondencję z przyjaciółkami naszego pisemka. Rozwiązanie dobre, chociaż spóźnione trochę; nie potrzeba jednak wypisywać sylab i znaczenia wyrazów, wystarczy podanie samych znalezionych wyrazów i główne rozwiązanie. Co do współpracy, to witam ją z miłą chęcią. Proszę przysłać coś na próbę, czy wierszyk czy też ciekawy opis, o ile tylko będą odpowiednie, to umieścimy. *Józia i Jania Koniarówny* — wykonanie rebusów nie nadaje się do reprodukcji; muszą być zrobione na papierze białym bez linij, a rysunek wykonany tuszem. *Jania Woźniacka* — wizytówek nie umieszczę, bo jedna nie możliwa do wymówienia po polsku, a druga zbyt łatwa. *Stefcio Krupa* — dziękuję Ci za pamięć i list; szkoda, że w Skawcach Dzwonu nie sprzedają. *L. Furtakówna* — pozdrawiam cię również serdecznie. Czy dziewczynki z kolonji też czytają „Dwoneczek?“ *Sarenka Modrooka* — chętnie witam wasze liściki, ale jeszcze bardziej mię cieszy, że pomagasz swej Mamie.

Spóźnione rozwiązania do Nr. 25 nadesłali: Biały Murzynek, L. Furtakówna.

Rozwiązania do Nr. 26 nadesłali.

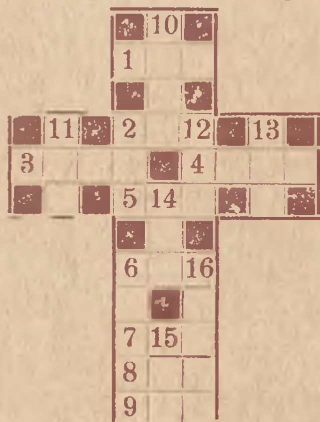
Stokrotka Polna, Kazimierz Smolik, Krystyna Ogrodzińska, Stanisława Zającówna, Kazio Zając, Sarenka Modrooka, Jasia Jaworska.
Nagroda przypadła Krysi Ogrodzińskiej.

Rozwiązania zagadek z Nr. 26:

Logogryf, wyrazy: Waza, Łąka, Aula, Druh, Y. M. C. A. Sowa, Łuna, Auto, Wota, Owca, Rydz, Kadź, Abel, Nora. Rozwiązanie: Władysław Orkan.
Szarada: Batory. — **Zagadka**: Strach. — **Bilety wizytowe**: Kominiarz (braknie r przez pomyłkę), Robotnik.

Kącik rozrywkowy

Krzyż (uł. Tadeusz Rutkowski).



Poziomo: 1 słup. 2 Ptak. 3 Płyną w drzewie. 4 Łódź biblijna. 5 Imię męskie. 6 Ścina głowy. 7 Inaczej jednokrotnie (wstecz). 8 Spójnik. 9 Upięte włosy.

Pionowo: 2 Laska. 6 Zaporożec. 10 Nie dużo. 11 Zwierzę domowe. 12 Rzeka w Polsce. 13 Część twarzy. 14 Dostojnik turecki. 15 Zdrobniałe imię żeńskie w 5-ym przypadku. 16 Mieszkaniec Turcji.

Łamigłówka (uł. Jerzy Pankowski).



= Drzewo
= Kraj w Azji
= Księga Mahometa
= Wicher
= Państwo w Europie
= Miasto w Grecji
= Drzewo
= Rzeka we Francji
= Jest w kinie
= Imię żeńskie.

Litery początkowe czytane z góry na dół, dadzą nam imię i nazwisko dawnego poety polskiego.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki od 11—12. (ul. Wolska 6).
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.